

Parking na prywatnym gruncie trzeba rozebrać

data aktualizacji: 2013.09.26 autor: Anna Wójcik-Brzezińska

Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Skierniewicach nakazał prezydentowi rozbiórkę parkingu wraz z infrastrukturą (odwodnienie, latarnie, etc.) na działce u zbiegu ulic Łódzkiej i Poniatowskiego, vis a vis cmentarza parafialnego. Decyzja w miniony wtorek (24.09) trafiła na biurko Leszka Trębskiego.

Biorąc pod uwagę dotychczasową determinację, z jaką samorządowiec zabiegał, by właściciele pozbawić własności, nie powinno dziwić, że prezydent nie składa bronii. Na odwołanie się od decyzji Inspektora ma dwa tygodnie. Z prawa skorzysta.

Mało, w Urzędzie Wojewódzkim w Łodzi rozpatrywany jest kolejny wniosek o wywłaszczenie rodzeństwa, do których teren należy.

Droga jak nowa

W marcu 2010 roku prezydent Skierniewic wystąpił do wojewody z wnioskiem o wydanie decyzji zezwalającej na rozbudowę ulicy Łódzkiej – odcinek od ulicy Poniatowskiego do ulicy Feliksów, w ciągu drogi 705. Dowodził, że chce całkowicie zmodernizować drogę, „przewiduje remont istniejących i budowę nowych ciągów pieszych, zatok autobusowych, peronów przystankowych, zjazdów na posesje mieszkalne i pola uprawne oraz poprawę geometrii wlotów dróg poprzecznych”.

Władza może wszystko?

Właściciele podnosili, że grunt od lat udostępniali zmotoryzowanym, zwyczajowo działka wykorzystywana była jako miejsce postoju samochodów. Mało, w planie przestrzennego zagospodarowania miasta był zapis uniemożliwiający współwłaścicielom wykorzystanie nieruchomości na inne cele. Zresztą ci nie zabiegali o to, nie planowali nawet, by podważać wspomniane zapisy, starać się zagospodarować działkę w inny sposób. Pojawia się zatem pytanie, dlaczego parking musiał zostać skomunalizowany? Dlaczego prezydent sięgnął po specustawę, uznał, że należy pozbawić skierniewiczanków ziemi? Trudno podejrzewać samorządowca, że ma coś przeciwko kapitalizmowi. Zatem władza? Co władza zechce, to zrobi.

Zabrali

Leszek Trębski odpowiada – mieszkańcy potrzebują parkingu, ci którzy przyjeżdżają, by postawić lampki na grobach najbliższych, nie mają gdzie stawiać samochodów.

Tyle, że twierdzenie wciąż nie daje odpowiedzi, bowiem prywatni właściciele nigdy nie robili przeszkód kierowcom, deklarowali – działka będzie parkingiem.

„Nagle urzędnicy powiedzieli, że ziemia, którą dostaliśmy od rodziców, nie należy do nas.”

W sierpniu 2010 roku właściciele zaskoczeni sytuacją ślali pisma do prezydenta miasta. Informowali, że „na dziko” na ich gruncie firma prowadzi prace. „Byliśmy i jesteśmy bezsilni wobec arogancji i siły fizycznej prywatnej firmy i barbarzyństwa Władz Miasta”. Usłyszeli – to była jedyna, skuteczna metoda, inaczej byście ziemi nie dali. Nie złożyli bronii. Nie podpisali dokumentu oficjalnie

przekazującego grunt miastu. Zwrócili się do Ministra Transportu, by cofnął decyzję, która miała rygor natychmiastowej wykonalności. Skierniewiczanie bronili się – prezydent chce budować drogę, a wywłaszcza pod parking.

To nie Prima Aprilis

Wydeptywali ścieżki do urzędów, sądów. Z nie mniejszą determinacją od korzystnych dla obywateli rozstrzygnięć odwoływał się prezydent. Prace były kontynuowane. Pierwszy wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego zakazał miastu wykonywania wszelkich prac budowlanych na działce. Nie zatrzymało to inwestycji. Naczelny Sąd Administracyjny utrzymał wyrok WSA w mocy.

Sąd uznał, że ta ziemia nigdy nie przestała do nich należeć. 1 kwietnia 2011 roku zapadł wyrok, samorząd nie potraktował rozstrzygnięcia poważnie (może to kwestia daty). W kilkanaście dni później, miejscy urzędnicy dokonali odbioru robót na działce skierniewiczan.

„Inwestycja była prowadzona na prywatnym gruncie, z publicznych pieniędzy, z pogwałceniem rozstrzygnięć sądu. W mojej ocenie to - pomijając pogwałcenie, zdawałoby się świętego prawa własności obywatela - jest wielka niegospodarność prezydenta, który był głuchy i ślepy na wszelkie argumenty. Czułam, że zostałam okradziona. Okradziona przez władzę, osoby, który powinny być lojalne wobec obywatela”.

Co ciekawe, właściciele parkingu proponowali prezydentowi, że oddadzą kawałek ziemi, potrzebny do budowy chodnika, ścieżki rowerowej. W sąsiedztwie cmentarza (po tej samej stronie ulicy, co jest nie bez znaczenia zważywszy na względy bezpieczeństwa) inni właściciele próbowali w tym czasie zbyć grunt. Prezydent nie skorzystał.

W 2012 roku próbował oddać prywatny grunt (parking) w dzierżawę spółce komunalnej, ta okresowo, w okolicach Święta Wszystkich Świętych sprzedawała bilety, wyznaczała miejsca na handel.

„Mój własny teren został oddany komuś, bez mojej zgody. Zwyczajnie bezprawnie! Ja nie potrafiłem tego zrozumieć i do dziś nie mogę pojąć!”.

Ciąg Dalszy Nastąpił

Prezydent nie złożył broni. Walczy o ten teren, zamiast parkingu na 36 miejsc postojowych, wymyślił zatoczkę z 19 stanowiskami. Zatoka, ma okalać ziemię obywateli - tak, by nie było możliwości z niej wyjazdu, włączenia się do ruchu w ulicę Łódzką czy Koziętulskiego. Po raz kolejny Leszek Trębski sięga po specustawę. W ostatnich dniach lipca tego roku skierował do wojewody wnioski o wywłaszczenie obywateli pod zatokę! Co ciekawe, działka, która zawsze była całością, dziś - według załączników do wniosku miasta - podzielona jest wzdłuż na dwie. „Nikt nigdy nas o to nie pytał, nie zwracał się z informacją, że geodeta wejdzie na ten teren i podzieli!” Sprawa widać nie jest zaskakująca wyłącznie dla obywatela, bo urzędnicy wojewody zwrócili się z zapytaniem do ratusza o numerację gruntów. Jeśli natomiast o samej planowanej inwestycji. Planom przyświecała szczególna myśl. Prezydent chce, wzdłuż drogi, tuż za zakretem wybudować stanowiska gdzie auta będą parkować równolegle (sic!) Oczywiście rodzi to potrzebę odebrania obywatelom gruntów. Sytuację komunikacyjną przy cmentarzu nie trudno sobie wyobrazić. Samochody manewrujące na wąskim odcinku, na ruchliwej trasie w kierunku Łodzi.

Zapytany o nieruchomość przy ulicy Łódzkiej, prezydent Leszek Trębski poinformował (23.09) radnych: spodziewamy się decyzji wywłaszczającej właścicieli, chcemy wybudować miejsca parkingowe. Faktycznie, nie chodzi o cały teren. W ten sposób zostanie niewielki grunt prywatny, bez problemu ściągniemy i zagospodarujemy kostkę, którą stamtąd usuniemy.

Dzień później na biurko prezydenta trafiła decyzja nadzoru budowlanego: nakaz rozbiórki.

Anna Wójcik - Brzezińska